

Miniatura świata - 25 lat Fotofestiwalu

Aleksandra Talaga-Nowacka: Gdy 25 lat temu ruszał łódzki Fotofestiwal, byliśmy jako ludzkość w innym momencie: historycznym, technologicznym, mentalnościowym. Jaką drogę przeszła w tym czasie sama fotografia?

Krzysztof Candrowicz*: Festiwal jest odbiciem tego, co się dzieje na świecie. Programujemy go tak, żeby odpowiadał na najważniejsze wyzwania – to kulminacja całorocznych badań na dany temat. Festiwal rozpoczynaliśmy w innej rzeczywistości, ale jego organizacja wciąż wynika z tych samych potrzeb, co dawniej – bez względu na rozwój technologiczny i zmiany społeczne wciąż ważna jest wspólnotowość, fizyczne spotkanie, bezpośrednie relacje międzyludzkie. Samo medium przeszło wielką transformację. Fotografia analogowa miała ograniczenia, ale też swoją magię, co teraz jest doceniane – uważana jest za szlachetną technikę i wyraźnie wraca. Jednak cyfrowa rewolucja przyczyniła się do obecnej powszechności i wszechobecności fotografii, co zwiększyło znaczenie festiwalu, bo ktoś musi dokonać wyboru spośród tych miliardów zdjęć i wskazać istotne wątki, ciekawe narracje (ta wielość sprawia, że znalezienie cennych zjawisk jest dla kuratorów trudniejsze). Natomiast nie zaszły zmiany, jeśli chodzi o meritum, czyli o to, co stoi za potrzebą fotografowania – to nadal chęć dzielenia się tym, co ważne. Z tym że teraz dzielenie się ułatwiają social media. I w sytuacji nadmiaru obrazów festiwal jest takim miejscem, gdzie zdjęcia prezentowane są w powolnym, medytacyjnym kontekście.

W zasadzie odpowiedziałeś na moje drugie pytanie: o rolę festiwalu fotografii dziś - gdy zdjęcia robią wszyscy, wszyskiemu i wszędzie...

Jego rola zmieniła się właśnie ze względu na to, że zostaliśmy zalani miliardami zdjęć amatorskich, codziennych i myślę, że teraz na wystawach festiwalowych tym bardziej szukamy doniosłości fotografii, głębszych wartości, refleksji – trzeba odkopać się z miliardów obrazów, żeby znaleźć to, co nas porusza i powoduje, że zyskujemy inny ogląd i wychodzimy ze swojej bańki.

A jak odróżnić zdjęcia znaczące od błahych?

To kwestia oceny, a my uczymy się nie oceniać, bo zwykła fotografia amatorska może zawierać niesamowite spojrzenie na świat, ciekawe narracje i wrażliwość, jak choćby w przypadku Vivian Maier. Dlatego nie dzielimy zdjęć na profesjonalne i amatorskie.

Zatem według jakiego klucza dobieracie zdjęcia na festiwal?

Do Programu Otwartego otrzymujemy nawet ponad 1600 propozycji wystaw z całego świata. Kluczem selekcji jest to, co nas najbardziej wzrusza, i to, co jest najbardziej aktualne. Staramy się, żeby festiwal był miniaturą świata, żeby nie skupiać się na naszej polskiej percepcji tego, co się dzieje. Pojawiają się więc konteksty Ameryki Łacińskiej, Bliskiego Wschodu, Afryki. Myślę, że to ważne – fotografia, pokazując nam świat widziany oczami drugiego człowieka, uczy empatii.

Od paru edycji na Fotofestiwalu oglądamy nie tyle same fotografie, ile rozbudowane projekty socjologiczne czy ekologiczne, w których fotografia zdaje się być jedynie narzędziem opowieści. Nie celem, a środkiem.

To jeden z elementów ewolucji, którą przeszliśmy jako festiwal, ale też jako osoby, bo na początku zamknęliśmy się w tym fotograficznym świecie, a po 5-10 latach organizowania festiwalu zrozumieliśmy, że fotografia jest częścią szerszej narracji i można na nią spojrzeć od strony społecznej, socjologicznej, politycznej, ekologicznej. Współczesny fotograf już nie jest wyłącznie producentem obrazów, ale łączy wiele ról. To także socjolog, poeta wizualny, podróżnik. Nadrzędna jest tutaj świadomościowa postawa i chęć dzielenia się pewnym spojrzeniem. Współczesny fotograf to często badacz świata.

A badanie, obserwowanie i fotografowanie zajmuje mu dużo czasu.

I to jest kolejna zmiana. 30 lat temu fotograf jechał w jakiś zakątek świata na dwa dni, żeby zrobić kilka zdjęć, które sprzeda agencji – wykorzystując wizerunki innych osób, często nawet bez ich zgody. Teraz obowiązuje inna etyka pracy. Dominują długofalowe projekty – trzeba pobyć w danym miejscu, żeby zrozumieć jego społeczność i oglądać jej świat z jej perspektywy. No i konieczna jest zgoda, a nawet współudział osób fotografowanych w projekcie.

Czy dziś liczy się jeszcze fotografia, która jest „po prostu” obiektem sztuki? Czy ona ma szanse, gdy najlepsze obrazy tworzy lub będzie tworzyła AI? Co może nam dać dziś i w przyszłości fotografia, czego nie da AI?

Rozwój AI jest nadal w raczkującym stadium – ona ciągle jeszcze reprodukuje obrazy na bazie tego, co już istnieje. I to sprawia, że nie można mówić o autorstwie. Czy w ogóle możemy mówić o autorstwie AI, to już jest spór epistemologiczny, filozoficzny. To, czego nadal szukamy w fotografiach, to wielowymiarowość – chcemy poznawać świat nie tylko umysłem, ale również za pomocą odczuć, emocji. A sztuczna inteligencja, odarta z emocji i empatii, nie jest w stanie oddać autentycznych uczuć.

Jednak da się przecież stworzyć coś, co nie zawierając emocji, może je wywołać.

Tak i wielu artystów świadomie korzysta z AI. Na tegorocznym festiwalu zaprezentujemy również wystawę prac takich twórców – „Halucynacje obrazu. Polska fotografia po AI” w Kamienicy Hilarego Majewskiego. Myślę, że w sztuce sprawczość i kontrola nadal będzie po stronie artysty. Bo sztuczna inteligencja, jak pędzel czy aparat fotograficzny, to wyłącznie narzędzie.

*Krzysztof Candrowicz, socjolog kultury, współtwórca Międzynarodowego Festiwalu Fotografii w Łodzi, przez kilkanaście lat był jego dyrektorem, obecnie jest członkiem kolektywu realizującego festiwal. W latach 2014–2019 był dyrektorem artystycznym Triennale Fotografii w Hamburgu. W tym roku zaproszono go do jury konkursu World Press Photo.